

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek

N^{ro}. 139.

3. Grudnia 1822.

Ziomkowie! których serca w czułość są bogate,
Jakże bolesną dzisiaj ponieśliśmy stratę!
Mąż, który z cnót i zalet powszechnie był znany,
Powszechnie szacowany, od wszystkich kochany,
Sprawiedliwy Urzędnik, Przyjaciel ludzkości,
Który szczęście znajdował swe w dobroczynności,
Powinność ze słusnością w każdej ważył dobie,
Cieszył się, gdy dawały pogodzić się obie;
Ten, co był dla cierpiących zawsze Oycem tklivym,
Co czuł nędzę bliźniego, choć sam był szczęśliwym,
Co lzy sierot ocierał, biednych wspierał skrycie,
Tegośmy utracili, ten zakończył życie!
Po trudach, spełnił smutne dla nas przeznaczenie,
Poszedł szukać spoczynku między grobów cienie,
Pełniąc święcie do zgonu powinność człowieka,
Przeniósł się, gdzie go wieczna cnót nagroda czeka.
Boleść, która w téj chwili serce me uciska,
Nie pozwala mi dodać zmarłego nazwiska,
Ale któżby, w kim tylko wdzięczne serce biie,
Po tych rysach nie poznał, że *H A U E R* nie żyje!
Mężu nie oceniony! ach! czemuż twe plemię,
Z żalem tylko wspominać, będzie naszą ziemię!
Małżonka uieszczęśliwa! niemowlęta lubie!
Płakać będą na ziemię, gdzieś znalazł twą zgubę!
O okropne wyroki! srogie przeznaczenie!
Dla czegoż w ziemi naszey znalazłeś zniszczenie!
Ale któż może walczyć z przeznaczenia siłą!
Bóg! to chciał, by ta ziemia była twą mogiłą.
O wyl co chcecie wnukóm przykład cnót zostawić,
Powinniście mu pomnik wdzięczności wystawić,
Lecz najpiękniejszy pomnik sam wystawił sobie
Z łez licznych, co po jego smutnym płyną grobie,
... c h a.

Dnia 25go Listopada 1822.

)(

Niektóre wiadomości o Hiszpanii.

(*Ciąg dalszy.*)

W Burgos o 6tę zrana nie było jeszcze na ulicy nikogo z ludzi uczciwych. Gdybym tą drogą jeszcze raz miał iechać, naiąłbym w Irun dyliżans tylko do Burgos, a tutaj czekałbym aż na następujący; bo w Burgos jest co oglądać przez trzy dni, kto tylko umie szukać i nie myśli, że dosyć widzieć to, co na jakim *Itineraire* (podróżopismie) za osobliwość jest zachwalne. A jeszcze rozumnie byłoby, nie trzymać się nowej drogi na Aranda del Duero, Somosierra, Buytrago i t. d. do Madrytu; lecz dyliżans całkiem porzucić i z jakim *hariero* (powodnikiem mułów), lub ktoby się nawinął, iechać dawnym gościńcem na Valladolid i Segowiią. Na tamtym gościńcu nie ma co widzieć; przeciwnie zaś Valladolid godne widzenia dla różnych starych gmachów, a Segowia dla wodociągów. Prócz tego można zarazem obaczyć La Grania i Eskurią, i nie potrzeba potem, dla widzenia tych inieysc, z Madrytu znowu na północ wracać.

Gdym ci o podróży z Irunu do Burgos już tyle pięknego doniósł, pozwólże mi iedną jeszcze uwagę. — Nieraz już przeczytawszy, aczby najpiękniejszy opis podróży, dziwowałam się, żem nakoniec nie wiedział, iaka jest istotna różnica tego kraju, o którym mi prawią, od mojej oyczystej ziemi, to jest, w postaci powszechny. Liczba mieszkańców, fabryki, osobliwości są wszędzie dokładnie wymienione. Ale cóż z tąd? — Pytam się sam siebie: co mi było obcego w tym kawałku między Irun i Burgos, i iak ci to mam wytłómaczyć? Po pierwsze, prawie nic; — po drugie: oprócz mułów i płaszczów, nie znać, że to kraj obcy, że Hiszpania. Muły tu osobliwie uderzają — kilkanaście mułów

z bukietami na głowach różnobarwnemi wstążkami ustrojonych, i z mnóstwem dzwonek; przy nich dwóch poganiczów (*harieros*) w brunatnych kurtkach cętkowanych różnemi łatami, w krótkich takichże spodniach, czerwonych pasach, świecących się skórzanych ciżmach; do tego wystaw sobie ich twarze ponure i chytre, więcę udające uczciwość, niż w istocie uczciwe; na iednym lub drugim mule iakiego podeyrzanego Jegomości; o tém wszystkiem, gdybys tęp processyi ciągnący w górę lub na dół nie widział kiedy, nie miałbys żadnego wyobrażenia.

Prócz tego w miastach balkon przed każdym domem, mężczyzni w ciemnych płaszczach stojący po ulicach, a każden wygląda, iakby nie miał żadnego zatrudnienia, lub też głęboko był zamysłony, osobliwie zaś puzderka czerwone pieprzu na targach, — to jest prawdziwie wszystko, co Hiszpanią z Irunu do Burgos odznacza. Z kawałkiem drogi z Burgos do Madrytu prędzcy się jeszcze uspokoię; jest ón najsmutniejszy, iak sobie tylko wyobrazić można. Okolice Hannoveru są raiem przeciwko temu. Wszystko jest oschłą równiną koloru gliniastego, przeciętą pasmem gór Sierra de Ayllon, która ieśli być może, jeszcze jest oschleyszą. Na nię dwonie nędznych miasteczek, które się właściwie z ogromnych kominów składają. Oprócz 15 biednych kalék, w ciągu mil 20, nie widziałem trawy. W środku tęp puszczy leży Madryt. Ku północy jest przynajmniej Sierra de Guadaramma i Ayllon, ku południowi zaś jest pustynia płaska i równa iak morze, tylko koło samego miasta nad rzeką Manzaranez, widać kilka drzew; lecz na północ wstępuje się z bramy prosto na puszcę. Jednakowo Madryt zdaleka dobrze się wydaie dla mnóstwa wież kościelnych, choć są bez smaku,

Nie wiele wprawdzie ludzi widać na ulicach i mieyscach publicznych Madrytu, i w tym względzie można tylko *Puerta del Sol* (co iednak nie jest bra-

ma, lecz tylko placem w pośrodku miasta), porównać z ulicami i placami Paryżkiemi; lecz gdy w Paryżu każdy biegnie, iak gdyby nie miał żadney minuty czasu, tutaj cała massa ludu spokojnie stoi, albo pomalenku się toczy. Tam w iednéj minucie widzisz 20 różnych twarzy około nas przechodzących, którzy cię trącać będą, gdy z niemi razem nie biegniesz: tutaj potrzeba roztrącać chcąc naprzód postąpić, a za parę godzin widzieć ieszcze można też same twarzy na tém samém mieyscu.

Puerta del Sol iest środkiem i ogniskiem życia w Madrycie. Z iednéj strony idzie się przez *Calle Mayor* do *Plazo mayor* i niektóre inne rynki, które są, iakby spiżarnią Madrytu, tutaj bowiem przedają się żywności wszelkiego rodzaju; mieysca te są napęńnione budkami, w których się z mułów ładunki zdeymuią; dla tego też widać w nich więcéj mułów iak ludzi. Mieysca te gorzéj tu wyglądają, niż gdzieindziéj. Mnóstwo węglarzy w czarnych skórzanych kurtkach, w czarnych szerokich spodniach po kolana i czarnych ciasnych pończochach; leniwi powodnicy mułów brunatno ubrani, których kurtki i kapelusze w gwiazdeczki i krzyżki dziwnacznie upstrzone, a Katalończykowie w czerwonych, do worów podobnych czapkach, co aż na ramiona spadają.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nieco o Anglii.

(*Ciąg dalszy.*)

R o z w o d y.

Rzadkie wydarzają się w Anglii rozwody między osobami wyższego stanu. Mezczyźni rozwiedzeni nie mile widziani bywają w towarzystwach. Rozwódki zaś nie mają wcale przystępu, dopóki powtórne zaślubiny nie przywrócą im tego zaszczytu, który mają u pći

swoiéj. Między ludem pospolitym, trafiają się pewnego rodzaju rozwody, których początek wywodzą ieszcze z czasów Brytońskich, którzy to Brytonowie zajmowali Anglią przed duńską dynastią. Rozwody tego rodzaju, nie wiele potrzebią formalności.

Mąż przekonany o nieobyczajném życiu swoiéj żony, skoro tylko otrzyma od niéj na rozwód pozwolenie, idzie z nią w dzień targowy na publiczną targowicę. Małżonek taki prowadzi żonę na stryczku zarzuconym na szyję, uwięzuje ją w mieyscu przeznaczém na sprzedaż bydła (!!!) i w obecności świadków obwoźnie sprzedaż, za cenę pospolicie bardzo niską. Nowy iéj właściciel, odbiera nabytą piękność, przeprowadza ją na tym samym stryczku po targowicy, potem zrzuca z niéj ten uciążliwy naszyynik, a nakoniec odchodzi z nią do domu. Układ taki nazywają Anglicy *Horn Marret*!

Kupuiący taką żonę, zazwyczaj wdowiec, albo co nigdy żony nie miał, uprzedzony bywa iuż pierwéj o cenie kupna, i częstokroć pierwéj się iuż o nią ułożył, nim sprzedaż na targowicy nastąpi.

Między osobami wyższéj klasy, niemoralność żony, służy częstokroć mężowi za środek zyskiwania z tego. Lecz nie raz się i na téj rachubie mąż zawodzi; ieżeli zwodziciel ze współniczką swoiego występku uchodzi na ląd stały. To nazywają Anglicy *Cloper*, a sam występpek *Crim - Con* (zbrodnicze obcowanie).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Urywkowe wiadomości.

W zbroiowni Sztokolmskiéj widzieć można cały szereg Królów Szwedzkich porobionych iak lalki w ich ubiorach i zbroiach. Każdy z nich siedzi na własnym koniu wypchanym i ubranym w ten sam rząd, który koniowi za życia Króla dawano.

Edward Król, lubiący myśliwstwo, wybierając się w r. 1359 na wojnę do Francyi, miał z sobą 30 sokolników, 60 swór ogarów i tyleż chartów.

Hrabia St. Foix, żyjący podówczas, trzymał 1600 psów myśliwych.

Zapał do myśliwstwa był tak wielki u Wilhelma Zdobywcy, że z ob-

wodu 30 mil kraju ustąpić kazał mieszkańcom dla założenia lasu.

Zbytek i marnotrawstwo w wieku średnim było daleko większe, iak za naszych czasów. Pewien Xiążę miał musztuk dla swojego rumaka, za który dał 30,000 talarów. Czapraki wyszywane były perłami, ale bardzo słabo »aby ie łatwo gubić można.«

Dołączamy tu jeszcze wyiątki z wielu doniesień, o ostatnim wybuchu Wewuwiusza.

Z Neapolu. — Dnia 21 Pazdziern. o god. 10 przed południem, zaczęły się na Wewuwiuszu pokazywać znaki przyszłego wybuchu, które atoli zdawały się być tak mało znaczącemi i tak zwyczajnemi, że nie poddawano się żadnym trwożącym przeczuciom. Kiedy niekiedy wyrzucała ziemia palną materią, a lawa małemi potokami spływała po urwiskach góry. Trwało to do 4tej god. wieczorem, ale od tego czasu aż do 1 godziny po północy, nie postrzegano żadnego zjawiska, słyszano tylko podziemne nieustające gromy. Dnia 22 Pazdz. o 1 godz. zrana (w kilka godzin po odjeździe Króla do Werony), zaczęło straszliwie wybuchać z głównego otworu, były lekkie trzęsienia ziemi, dające się czuć tylko w miejscach leżących w bliskości góry. Dym i płonienie zwany *Pigna* wznosił się do mil enterech. Lawa okrywała cały przestwór góry, której szerokość podawali znawcy na jedną milę, rozdzieliła się niezwłocznie na dwa główne prądy, z których pierwszy pędził coraż śpieszniej przez dawne śnagi lawy do puszczy *St. Salvatore alle Crocelle*, zwanej zwyczajnie *Canterone*, odległej o mil 3 od otworu. Z tamtąd płynęła ku okolicy *Piano delle Ginestre*, w której bliskości znajdują się lasy. Upływ téj lawy zajmował w prostym kierunku z półtę szerokości, i zagrażał *Rezyni*. Jęj oddział drugi z równą szybkością płynął ku *Cagnola de Bosco tre Case*, z tamtąd zwrócił się ku *Camaldoli de Torre Greco*, i zagrażał spadnięciem na *Torre dell' Annunziata*, gdzie tego Królestwa znajdował się największy magazyn prochu. Oprócz tego płynęły jeszcze z tych oddziałów inne pomniejszych potoki lawy, które wszelako zginęły u podnóżka góry.

Dnia 22. między 2 i 3 godziną z rana nastąpiły nowe wybuchy, począm wszyscy mieszkańcy z miejsc najwięcej zagrożonych, to jest: z Portyci, Rezyny i *Torre del Greco*, uciekli do Neapolu, gdzie zajęli stanowiska bądź na *della Maddalena*, bądź na górze *Oliveto*. W *Torre del Greco* ze 14,000 mieszkańców, zostało się tylko 500 osób dla pilnowania pozostałych majątków. Szkodę uczynioną przez lawę koło *Pugliano*, podaia na 100 morgów w winnicach należących do Rezyny.

Miedzy 8 i 9ta godziną wieczorem po krótkiemy ciszy, nowy nastąpił wybuch. Król będąc już w podróży, miał się z Gaety temu widowisku przypatrywać. Ostatni wybuch upływał czterema strumieniami. Pierwszy wybuch z otworu zachodniej strony pły-

nąc przez *Canterone*, spustoszył niemal ze 33 morgi lasu, i zginął wokolicy *Monte*. Oddział ten miał szerokości z półtę mili, i posuwając się dalej, byłby nieochylnie *Rezynę* spustoszył. Drugi oddział mający mil 2 szerokości, toczył się ku *Bosco tre Case* ciągle po dawnych niwach lawy, wszelako żadney nie uczynił szkody; trzeci wypływający z nowego otworu będącego u podnóżka ognistey góry, zaczął kierować się ku *Monte*, lecz poprzestał niedaleko od drugiego oddziału. Nakoniec czwarty zwrócił się ku *Pedymentyne*, z tamtąd udał się do *Atrio del Cavalla*, w którego bliskości równie zginął.

Odchwili wybuchu aż do 24 Pazdziernika wśród błyskawic i gestego dymu tyle wyrzucił Wulkan materii wulkaniczney, iako to: kul ognistych, kamieni i popiołu, że daleko większą zajmowały przestrzeń, niżeli cztery strumienie lawy. Wielkiemi rozpalonemi kamieniami rzucano o mil dwie, a małemi kamyczkami jeszcze dalej.

W niektórych godzinach taka panowała ciemność, że Wewu można tylko było z bliskiego obwodu obaczyć. Stolicę osłaniały niezmierzone obłoki popiołu. W *Torre del Greco* leżały kamienie na cal, w *Bosco tre Case* aż do pięciu palm. Były one wielkości pomarancy. Woda w morzu, w źródłach i w studniach nie ucierpiała żadney odmiany ani pomniejszenia; dostrzeżenie to połączone z taką ilością wulkaniczney materii i z uwagą, że dym nie wybuchał już z otworu leżącego na spadzistosci góry, robiło nadzieję, że wszelkie dawne niebezpieczeństwo przemigło.

W *Bosco tre Case* jedna z błyskawic wylatujących uderzyła w kościół *St. Anny*, wtedy właśnie, kiedy gromada zeszła się na modlitwę.

Naczelną dowódcę ces. austriackiego wojska, Generał iazdy, Baron Frimont, poczynił zaraz z początku wszelkie możliwe rozporządzenia naybardziej do okoliczności zastosowane, aby zapobiedz wszelkiemu nieporządkowi w przelężnioney Stolicy. Powiększono strażę, wojsko stało pod bronią. Jedna kompania podkopników przycznili się wiele do utrzymania związku między Stolicą, i *Torre dell' Annunziata*, przez ulice bowiem do niego prowadzące z powodu mnóstwa kamieni, nie można było iędzić kiera miarą. Publiczna spokojność ani na chwilę zaburzona nie była.

Przy odchodzie ostatnich wiadomości (dnia 25 Pazdziernika o 5 godzinie po południu), zaczął Wulkan wyrzucać znowu popiół i kamienie.